

Od autora: opowiadanie pojedynkowe :)

W pokoju panował wieczorny chłód. Emilia naciągnęła na ramiona gruby pled, po czym wtuliła się głębiej w oparcie fotela. Będzie musiała poprosić kogoś z domowników o rozpalenie ognia w kominku, inaczej kolejną noc nie zmruży oka. Wciąż miała nadzieję, że poruszające się żwawo płomienie rozgonią przepełniający ją ziąb. W głębi serca jednak wiedziała, że prawdziwe koszmary nigdy nie znikną. Towarzyszyły jej już od ponad pół wieku i im bliżej była śmierci, tym gwałtowniej próbowały nad nią zapanaować. Obrazy z dawnych lat zalały umysł, spędzając inne myśli w najodleglejszy kąt. Nie miała szans, by od nich uciec.

Gdyby tylko tamtego dna wyraziła na głos nękające ją przeczucia!

Nie zrobiła tego, gdyż nie chciała zniszczyć marzeń Michała. Tak długo czekał na ich spełnienie. Przez rok pracował na dwie zmiany, skrupulatnie odkładając zarobione w ten sposób pieniądze, aż w końcu był w stanie umożliwić im odbycie podróży życia.

W czasach ich młodości wielu rówieśników nie miało nawet pojęcia o istnieniu wyspy Cejlon, nie mówiąc już o planowaniu spędzenia tam wakacji. A Michał całym sercem pragnął przekroczyć próg Świątyni Koneschwaram i na własne oczy ujrzeć legendarne drzewo Banyan.

Emilia doskonale pamiętała dzień, w którym wyruszyli z hotelu na plażę; podniecenie, jakie opanowało Michała, wyraz szczęścia na jego twarzy oraz swój irracjonalny strach, który powiększał się z każdym krokiem.

Po kilku godzinach nużącego marszu dotarli na miejsce, lecz zamiast udać się najpierw na spotkanie z hinduskimi mnichami, zboczyli ze ścieżki i skierowali się w stronę tajemniczego lasu. Szli gęsiego, przezierając się przez egzotyczne chaszcze. Nie zwracała uwagi na drogę, koncentrując się jedynie na tym, by nie nadepnąć na jakiegoś schowanego w zaroślach węża. W pewnym momencie Michał zatrzymał się bez uprzedzenia, a ona wpadła mu na plecy i usłyszała, jak ten ze świstem wciąga powietrze. Wyjrzała mu przez ramię. Przed nimi, na niewielkiej polanie stało drzewo, a jego ogromne, dziwnie powykrzywiane konary oblepione były czarną, poruszającą się masą. Na ten widok w gardła Emilii wydarł się piskliwy krzyk, a tysiące wielkich, jak psy nietoperzy w ułamku sekundy wzbily się w powietrze i poszybowały w ich stronę. Ból zadany milionem ostrych ząbków był tak potworny, że Emilia po chwili straciła przytomność. Ocknęła się w świątyni. Przeżyła, jednak dla Michała pomoc przyszła zbyt późno. A wszystko z jej winy.

Kobieta zamknęła oczy, a po jej pomarszczonych policzkach potoczyły się łzy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Magicu, dodano 20.04.2013 09:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.